

Laura usłuchała. Kazała się pokojówce rozebrać i weszła do łóżka. Pani Richards przyrządziła jej kompresy i doradziła napić się wody; nawet nalała jej sama do szklanki, przyczem niepostrzeżenie wpuściła tam kilka kropel płynu, który miała we flasce przy sobie.

— Szklanka świeżej wody także przyczyni się do uspokojenia bólu.

Gdy Laura istotnie spragniona wypila podaną sobie wodę, troskliwa zarządczyni przyłożyła jej nowy kompres, także niepostrzeżenie jakimś płynem pokropiony i odeszła, zostawisz płonącą świecę na szafeczce przy łóżku.

W godzinę potem otworzyły się cicho drzwi sypialni i wszedł ostrożnie zamaskowany mężczyzna otulony czarnym płaszczem. Zbliżył się jak cień ku śpiącej Laurze, wziął świecę płonącą i przesunął ją przed oczyma śpiącej, ale nawet nie drgnęła. Wtedy wsunął rękę pod poduszkę, wyjął klucze i poszedł do przyległego buduaru.

Tu otworzył małą elegancką szafeczkę i przy świetle krytej latarki rozpoczął przegląd tego, co się w onej szafce mieściło.

Najpierw nasunęła mu się w rękę szkatułka z precyozami; były tu brylanty, dyamenty, szmaragdy i szafiry niezwyklej wartości, a prócz tego drogocenny naszyjnik z pereł. W innej szkatułce był zegarek damski wysadzany brylantami, z wyrytym napisem: „Kochanej Laurze od ojca“. Znalazł też elegancki rewolwer angielskiego wyrobu, całkowicie nabity.

Potem położył wszystko na właściwym miejscu, szafkę zamknął, a otwierał po kolei stoliki, komody, szafy, kuferki. Zaglądał ciekawie za obrazy, za zwierciadła, nie pominął żadnego sprzętu, badał wszystkie meble, wreszcie dostrzegł w kącie elegancki kufer. Zamknięty był na trzy zamki. Otworzywszy kufer, znalazł tu wąską szkatułkę, pokrytą skórą marokańską i dwa cienkie pakieciki. Przypatrzywszy się temu, schował jedno i drugie do kieszeni płaszcza.

Teraz ponownie zajrzał do kufra i spostrzegł czarną torebkę podróżną. Była zamknięta; szczęśliwie dobrał klucz do niej i otworzył. O mało nie krzyknął z radości. Zabrał ją również ze sobą i wyszedł ze zdobyczą.

W pół godziny wrócił i wszystko tak poukładał na właściwym miejscu, żeby najmniejszy ślad nie pozostał, że tu coś ruszano. Włożył klucze pod poduszkę śpiącej i zniknął.

Zaczął świtać. Laura zbudziła się z głębokiego snu. Była widać czemś zaniepokojona, bo wstała przedko, ubrała się i niecierpliwie chodziła po pokoju.

— Co czynić? — szeptała do siebie — dowierzać jej nie mogę. Bądź co bądź, mogłaby mnie zgubić. To, co mi wczoraj powiedziała, jest bardzo niebezpieczne. Najlepiej będzie, jeżeli to wszystko wrzucę do wody. Czas ostateczny. Dowierzać jej nie mogę.

Wzięła klucze z pod poduszki, otworzyła kufer, wyjęła ową czarną torebkę podróżną, którą się tak bardzo zagadkowy złodziej ucieszył, ukryła ją poza zarzutką i wyszła z domu.

Nikt jej nie widział z domowników, bo służba jeszcze spała, a bramę otworzyła sobie kluczem własnym.

Na ulicy było jeszcze zupełnie pusto; Laura zdążyła przedko i nie zwróciła na to uwagi, że ktoś szedł za nią o kilkanaście kroków. Zbliżywszy się do mostu rzuciła przedko do wody wyjętą z pod zarzutki torebkę podróżną. Zatrzymała się chwilę na moście, czekając, rychło torebka zatoniła, poczem wróciła do domu. Teraz już nikt za nią nie postępował.

XXIV.

Bal maskowy.

Panna Harris oburzyła się niezmiernie na Kubańczyka. Poszła według adresu, który jej podał, do owych śpiewaczek angażowanych do Hawanny, lecz przekonała się, że daremnie straciła kilka godzin czasu, bo nigdzie takich kandydatek do sceny nie było. Nie mogła pojąć co to znaczyło? Al-

bo Kubańczyk pomylił się w adresie, albo też owe śpiewaczki z niego sobie zażartowały. Oczywiście, że ani na chwilę nie domyślała się ona całej prawdy.

Wróciwszy do mieszkania fałszywej siostry Kubańczyka, spostrzegła list do siebie adresowany, założony za klamkę. Otworzyła go z największą niecierpliwością i przeczytała co następuje:

„Łaskawa Pani!

Człowiek, który się pani przedstawił jako Sennor Castro, Kubańczyk i dyrektor teatru w Hawannie, jest nikczemnym oszustem i zwykłym oszustem. Zwabił panią i pani uczennicę do tego mieszkania, ażeby nieszczęśliwą dziewczynę dostać w swoje ręce. Dlatego też wyprawił panią z domu do nie istniejących wcale śpiewaczek, aby mógł bez przeszkody i bez świadków znęcać się nad bezbronną dziewczyną.

Byłby ją udusił, gdybym w samą porę na pomoc nie pospieszył.



— Panie wybaczą, że przychodzę tak niespodziewanie. Zależało mi na tem, aby jak najprędzej pomówić z panną Leonorą Ardyn.

Niechże mu pani żadnej nie użyje pomocy.

Ajent policyi“.

Śpiewaczka przeraziła się tym listem, a jeszcze bardziej oburzyła na zuchwalca, który wywiódł ją w pole. Ostrożnie i cicho wsunęła się do pokoju Leonory. Zaledwie drzwi otworzyła, usłyszała głos Bradmardina:

— Napadnięto mnie, pomocy! proszę poprzecinać sznury!

W pierwszej chwili ogarnęło śpiewaczkę jakieś niedowierzanie do listu, który otrzymała. A może istotnie sennora Castro napadli złodzieje, obrabowali go i związali potem, ażeby utrudnić pościg za sobą. Przypatrzyła się skrupowanemu i przez chwilę namyślała, co robić. Przypomniałszy sobie sprawę śpiewaczek, których nigdzie nie było, wpadła na pomysł, aby rzecz sobie wyjaśnić pytaniem o nie.

— A jakież to pan podał adres? Pod tym adresem nie tylko nie mieszkają wcale śpiewaczki, ale nawet domu takiego niema — spytała panna Harris.

— Nie nadź mi pani temi głupstwami; zapła-

ciłem pani za to, a i teraz jeszcze zapłacę, jeżeli mi pani pomożesz uwolnić się z tych więzów.

Taka odpowiedź przekonała śpiewaczkę, że list zawierał treść rzetelną. Wtedy nie kępowała się już niczem i bez litości znęcała się nad oszustem:

— I któż to pana napadł? Może tacy sami Kubańczy, jak i pan? Dlaczego wcisnąłeś się do mojego domu, niegodziwy oszuście? Po coś się tu wdarł do pokoju mojej uczennicy?

— Daj pani pokój tej głupiej paplaninie, zapłacę ci, ile zechcesz, tylko mi pomóż, abym się stąd czemprędzej wydobył.

— O, mój szanowny panie Castro, dyrektorze teatru z Hawanny, wiedz o tem, że ja od oszustów pieniędzy nie przyjmuję. A teraz rozmyślaj sobie, sennor Castro nad tem, że Bóg czuwa nad sierotami i używa im pomocy i ochrony przed takimi łotrzykami. Bądź pan zdrow!

Zaśmiała się szyderczo, pozbierała swoje rzeczy i wyszła.

Bradwardine pieniał się ze złości; liczył na pewne na to, że panna Harris wróciwszy, wyzwoli go z więzów; tymczasem nie tylko mu nie pomogła, ale jeszcze dotkliwie z niego szydziła. Zaczął wołać i krzyżeć co sił, ale i to na nie się nie zdało. Zapomniał, że umyślnie wynajął mieszkanie na piętrze zupełnie pustem, ażeby mu nikt w napadzie na Leonorę nie przeszkodził i aby nikt nie usłyszał jej głosu, gdyby o pomoc wołała.

Teraz sam wpadł w te sidła, które na nią nastawił.

Dopiero około godz. 9-ej wieczorem otrzymała straż policyjna kartkę od Stuarta:

„W domu, Wood Street Nr. 8, leży na pierwszym piętrze człowiek skrupowany na rękach i nogach. Jestto wprawdzie niebezpieczny drab, ale na razie można go oswobodzić i puścić“.

Dzięki tej karteczce uwolnił się wreszcie Jason Bradwardine od tej srogiej pokuty. Przeleżał dwanaście godzin bez ruchu, na twardej posadzce, skrupowany, oczywiście wygłodniały; więc też poprzysiął straszną zemstę sprawcy tej pokuty. Przez całą noc mimo umęczenia knuł rozmaite plany.

W pierwszych dniach po tej przygodzie zabrał się z zadziwiającą gorliwością do rozczytywania się we wszystkich dziennikach, które jakiegokolwiek wiadomości o arteveldtowskiej tragedii podawały. Najgorliwszy badacz, najsumienniejszy uczony nie mógł bardziej wyczerpać źródeł od Bradwardina. Skoro całą sprawę poznał najdokładniej, postanowił zemsty dokonać.

Jakoż pewnego dnia przybył do pani Arteveldt z oznajmieniem, że chce z nią pomówić o sprawie nader ważnej. Przyjęła go, a widać umiał ją zaciekać, skoro go nie tylko u siebie przez całą godzinę zatrzymała, ale nawet potem codzień do niej przychodził.

W kilka dni potem zjawił się w domu pani Arteveldt inny nieznajomy, który pragnął pomówić z panną Kate Scaton, czuwającą wciąż jeszcze jak anioł opiekuńczy nad nieszczęśliwą matką za morderzanego młodzieńca.

Gdy go przyjęła, wręczył jej list następującej treści:

„Oddawcą jest Francis Ferrars, mój przyjaciel i najgorliwszy, najszczerzy obrońca panny L. Ponieważ przybyć nie mogę, przez niego upraszam o wyświadczenie mi wielkiej przysługi. Bardzo mi na tem zależy, abym mógł otrzymać klucze zamkniętego domu Arteveldta. Potrzebuje ich niezmiernie mój przyjaciel Stuart, również najgorliwszy obrońca i najszczerzy przyjaciel p. I. Proszę tak z kluczami postąpić, aby p. Arteveldt o niczem nie wiedziała. W końcu dzielę się z panią miłą wiadomością, że panna L. jest zupełnie bezpieczna. Pełen poważania i przyjaźni

Robert Jocellyn“.

(Ciąg dalszy nastąpi)